

# Coś niecoś o humorze

JANUSZ ODROWĄŻ: „Niezwyczajna przygoda”. Opowieść fantastyczna dla dzieci i młodzieży. Reżyseria: IRENA ŁADOSIÓWNA scenografia: EWA CZUBA, muzyka: WIESŁAW MACHAN. Przedstawienie w teatrze „Komedia” w Warszawie.

Przedstawienie dla dzieci w teatrze „żywym” zawsze jest wydarzeniem choćby tylko z tego względu, że pojawia się bardzo rzadko. Jedyną sceną specjalizującą się w tego rodzaju widowiskach — „Widziadło” — ma już na swoim koncie kilka bardzo udanych premier, nie może jednak zaspokoić potrzeb ponad milionowego miasta. Przedstawienia dla dzieci od czasu do czasu przygotowują inne teatry i grają przy wypełnionej szczelnie widowni. Ale właśnie może dlatego, że tak małe mamy na tym odcinku doświadczenia, z okazji każdego z tych przedstawień nasuwają się problemy natury ogólniejszej. Ostatnio mieliśmy możliwość oglądania w teatrze „Komedia” opowieści fantastycznej Janusza Odrowąża. Jest to sztuka tzw. „przygodowa”. Czwórka dzieci dostaje się na pustą, zdalnie kierowany statek, który niespodziewanie dla bohaterów wyrusza w próbny rejs do... bieguna. Chętnie darujemy autorowi ubóstwo treści, jako że sztuka ma być wybitnie rozrywkowa. Nie jestem bynajmniej przeciwna przedstawieniom „pouczającym” ale równocześnie głosuję obiema rękami za wesołą „bzdurką” bez morałów dydaktyki i wydzwięków. Ostatecznie dzieci to też ludzie i coś im się od życia należy.

Przedstawienie w „Komedii” każe się jednak zastanowić nad tym, jaki powinien być humor dla dzieci, do jakiego humoru powinniśmy dziecięcą widownię przyzwyczajać? Najpierw słów kilka o grze aktorów. J. Mayzel i A. Mirecki robili co mogli. Niestety w tej dziedzinie sztuki aktor przywykły do widowni dorosłej może bardzo mało. Jedynie Anita Dymiszówna potrafiła odtworzyć postać kilkunastoletniej dziewczynki z takim wdziękiem i tak naturalnie, iż trudno było wprost uwierzyć że przed nami na scenie porusza się i mówi dorosła kobieta. J. Drewniak w roli Filipka (imię to krążyło po widowni) poszedł po linii kłownady. Nie był to najszcześliwszy wybór zwłaszcza gdy zważymy że ambientniejsze cyrki nasze i zagraniczne gwałtownie mierzą się do unowocześnienia tego rodzaju komizmu. Kłownada ciągle jeszcze jest w stadium poszukiwania drogi i nader często sięga do arsenału tradycyjnego.

Tu chciałabym zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczne zjawisko. Nieliczni dorośli, którzy znaleźli się na widowni przyjmowali dowcipy Filipka z kwaśnym uśmiechem natomiast dzieci dostownie szalały. Filipiek dostawał nałwiecej braw przy odsłoniętej kurtynie. Na pytanie co się najbardziej podobało przeważnie padała odpowiedź — „Filipek”.

Nie odkrywam chyba Ameryki twierdząc, że widownia pry-

mitywna najżywiej reaguje na kopniaki, przewracanie się, obléwanie wodą (wody w omawianym przedstawieniu nie było). Wystarczy obserwować publiczność w cyrku. Ta widownia nie domaga się zmiany stylu kłownady. Domaga się tego artyści, którzy humor starają się postawić na wyższym nieco poziomie. Widownia dziecięca jest widownią w pełnym słowa znaczeniu prymitywną. Czy więc teatr powinien ulegać jej gustom, czy gusty te kształtować?

Nie wątpię że na stu pytanych stu odpowie, iż teatr powinien gusty kształtować. Jednak gdy przychodzi do realizacji natrafiamy na przeszkody prawie nie do pokonania. Trudności repertuarowe, brak warsztatu doświadczalnego itp. Jedynym teatrem warszawskim który tego rodzaju warsztat posiada jest „Widziadło”. Teatr ten wysunął propozycje sztuki lirycznej obywatelskiej w pewnym sensie klasycznej. Czekać na propozycje w sprawie humoru.

ZOFIA KWIECIŃSKA